

## **Matka Polka z żydowskim dzieckiem**

**Ona, zwyczajna Polka, z własnej woli zamieszkała w getcie warszawskim i być może dlatego ocaliła dziecko żydowskie. Heroizm? Talmud mówi, że kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat. Pan Bóg to potwierdzi.**

W lecie 2011 roku szukam rodziny Marianny Cebulskiej z domu Zalewskiej, córki Franciszka i Józefy ze Stańczaków, urodzonej 19 lipca 1891 roku we wsi Srebrna, powiat płoński, niepiśmiennej ...

To ona!

### **I.**

Na jej świadectwo natknąłem się w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Przypadkowo, gdy robiłem kwerendę w innej sprawie.

Trzy pożołkte kartki maszynopisu. Zdaje się, że nikt przedtem do nich nie zaglądał. Miałby je odłożyć ad acta?

Tę relację złożyła 8 maja 1948 roku wobec Henryka Wassera, współpracownika Żydowskiego Instytutu Historycznego. Była wtedy gospodynią domową u państwa Zimowskich, Warszawa-Targówek, ulica Snyciańska 23, mieszkanie 3.

Uprzedzona o skutkach prawnych składania fałszywych zeznań, opowiedziała swoje wojenne losy. I Tereski.

### **II.**

Marianna Cebulska z domu Zalewska powiedziała Henrykowi Wasserowi, że: Jeszcze przed wybuchem wojny została służącą u państwa Ajzenbergów: Warszawa, ulica Złota 63, mieszkanie 6. W sierpniu 1940 roku urodziła im się córka, otrzymała imię Teresa. Jesienią tego roku Ajzenbergowie, wykonując nakaz okupanta, przeprowadzili się do getta (ulica Smocza 7). Wraz z nim zamieszkała ich służąca. Czy zdawała sobie sprawę, na co się decyduje? O tym nawet nie wspomina w relacji.

Tak jak przedtem zajmowała się wyłącznie dziewczynką. Choć w dzielnicy żydowskiej panowały epidemie i głód, nie odczuwała niedostatku. Niczego jej nie brakowało. Jej pan był zamożnym człowiekiem – handlował w getcie.

Tak było do połowy 1942 roku, nim Niemcy przystąpili do „ostatecznego rozwiązania”. Wtedy pan zaczął pracować gdzieś na Gęsiej, pani zaś wzięła maszynę i poszła do fabryki szyć szynele. Próbowali się chronić przed deportacją.

Pewnego razu na Smoczej 7 zjawiała się policja. „... chciała mnie wraz z dzieckiem zająć do Treblinki. Wówczas mój pan wyjaśnił, że ja jestem Polką i tylko przypadkowo przebywam w getcie. To pomogło i mnie wraz z dzieckiem zwolnili”.

Następnym razem – najpewniej w sierpniu 1942 – już nie było dyskusji. Żydowski policjant orzekł, że Marianna Cebulska jest Żydówką trochę podobną do Polki. Ale sprawę mieli rozstrzygnąć Niemcy.

Niemcy, na szczęście, dali się przekupić. „Za grubszą gotówkę uwolnił mnie i dziecko mój pan”.

Jeszcze tego samego dnia wyniosła Tereskę – przez „wylot” – na stronę aryjską. Na drogę dostała od swego pana piętnaście tysięcy (chyba złotych). „Co prawda miałam otrzymać dalszą sumę od p. Ajzenberga, ale Niemcy pospieszyli się i po 2 dniach, gdy przyszłam z dzieckiem na umówione miejsce, dowiedziela się, że oboje rodzice zostali wywiezieni do Treblinki – na stracenie”.

Odtąd Polka z żydowskim dzieckiem najpierw tułała się po Józefowie i okolicznych wioskach, a potem pod Grójcem.

Wymyśliła legendę. Tereska była jej wnuczką. Matka dziewczynki, a jej córka, zginęła w nieszczęśliwym wypadku. Podczas wojny wszystko jest możliwe.

Nauczyła ją pacierza i innych modlitw, a znała ich niemało.

„Wnuczka” miała ciemne oczy i krucze włosy – wystarczające dowody na semityzm. Nikt nie uwierzył w legendę. Często zmieniały kwatery. Nikt chciał na dłużej dawać im schronienia pod własnym dachem. Za przechowywanie Żyda groziła kara śmierci.

Nie było lekko, było ciężko. Kiedy wyczerpały się pieniądze, zaczęła sprzedawać co cenniejsze sztuki ze swej podręcznej garderoby. Kiedy już nie miała nic do sprzedania, najmowała się do robót gospodarskich, najczęściej do prania. Zamiast pieniędzy dostawała chleb, mleko, kartofle. „Nic się nie mówiło – tylko tyrało”.

Mała tymczasem rosła, rozwijała się, nie chorowała, choć bladła. Była pojętną dziewczynką. Instynktownie wyczuwała sytuację. – Jestem Polką, a to jest moja babcia – oznajmiała. Nigdy nie zdradziła swego pochodzenia.

Od stycznia 1945 roku, gdy front przesunął się na Zachód, przybrana babcia liczyła, że mimo wszystko odnajdą się państwo Ajzenbergowie albo ktoś z ich rodziny. „I nadal się tak męczyłam. Moje zdrowie zaczęło się pogarszać – pomocy znikąd nie było – rodzina się nie zjawiała, nogi i ręce miałam popuchnięte, co gorzej, moja mała coraz bardziej bladła – wtedy musiałam się już zdecydować”.

W czerwcu 1945 roku przyjechała do komitetu żydowskiego na warszawskiej Pradze. I oddała dziecko do żydowskiego sierocińca.

### III.

Zastrzegła, zanim Henrykowi Wasserowi zaczęła opowiadać o wojennych losach: „Niewiele mi pozostało w pamięci – bieda i przeżycia bardzo osłabiły moją pamięć. Wiele mam boleści, że moi państwo tak źle skończyli”.

„Moi państwo, „mój pan”, „moja pani”, „moja mała”. Czy są to tylko zwyczajowe zwroty grzecznościowe? Nie, kryje się w nich coś więcej. Polkę z mazowieckiej wsi musiała łączyć jakaś szczególna, wręcz metafizyczna, więź z jej żydowskimi pracodawcami. I Tereską.

Państwo Ajzenbergowie, wyznawała, byli dla niej bardzo dobrzy.

W jej relacji wyczuwa się i żal: „moi państwo tak źle skończyli”. I nutę satysfakcji: ofiara nie poszła na marne.

### IV.

Gdy składała to zeznanie (1948), zbliżała się do sześćdziesiątki. Biorąc pod uwagę średnią statystyczną, przed nią było jeszcze dwadzieścia lat życia. Może miała własne dzieci i wnuki? Może powiedziała im więcej niż współpracownikowi Żydowskiego Instytutu Historycznego? Może zachowały się fotografie? Może...

Gdzie szukać jej najbliższych? W Srebrnej. Pierwszą – telefoniczną – próbę zakończyłem niepowodzeniem. Nikt nic nie wiedział. Nikt nic nie słyszał.

Nie dałem za wygraną, pojechałem do Srebrnej. Było lato. Wioska żyje z uprawy warzyw i owoców. Na polach i w sadach kręcili się ludzie. Cebulscy? Wszyscy indagowani wruszają ramionami. Nie ma Cebulskich. A Zalewscy? Owszem byli, ale wyjechali.

Kiedy już wsiałam do samochodu, z sadu wylania się mężczyzna w sile wieku. Najwyraźniej zaciekawiony – czego obcy tu szuka?. – Ach, to ten ostatni, ładny dom

... drzwi otwiera mi gospodarz. - Żona opowie - orzeka z miejsca.

- To jest moja babcia – pani Bogumiła Hakiel nadziwić się nie może, skąd znam to nazwisko, tę historię. Czemu po tylu latach zainteresowałem się sprawą.

Ciągle skonsternowana, usadza mnie przy stole. Od razu łądują na mim zdjęcia: materialne dowody na istnienie Marianny Cebulskiej i Teresy Ajzenberg.

Okazuje się, że dokumentalista popełnił nieścisłość. Faktycznie nazywała się Cybulska.

### V.

Więc jak to było z babcią Marianną? Jej wcześniejsze losy?

Przyszła na świat – tu odbierający sprawozdanie się nie pomylił – w 1891 roku w Srebrnej. Nie chodziła do szkoły, nie nauczyła się pisać i czytać. Za to знаła pieniądze i potrafiła je bezbłędnie liczyć.

Gdy miała 20 lat (a może mniej?), wyszła za Franciszka Cybulskiego. W każdym razie 12 listopada 1913 roku urodziła Stasię.

Jak wybuchła wojna światowa, Franciszek został powołany do wojska rosyjskiego. Zginie pod Kobryniem. Wiadomość o śmierci – list lub urzędowe pismo - przywiezie kolega z jednostki.

W Polsce niepodległej, w latach dwudziestych, ona, wdowa bez środków do życia wyjechała do Warszawy. Została służącą. Niewykluczone, że od razu u Ajzenbergów, ale starszych, dziadków Tereski.

Córka? Zostawiła ją u swego brata w Nacpolsku. Najwyraźniej opuściła jedynaczkę z myślą o jej przyszłości. Dobrze zarabiała. Z Warszawy słała córce ubranka, cukierki, pomarańcze, figi. O takich rzeczy okoliczne dzieci mogły tylko pomarzyć.

W 1931 roku 18-letnia panna Stanisława wydała się za Franciszka Buczyńskiego. Na ślub wystroiła się w modną suknię. Matka zafundowała.

Młodzi zamieszkali czworaku w Srebrnej. On pracował w nacpolskim folwarku.

Stanisława urodzi dwie córki i dwóch synów. Z nich żyje Jerzy i – najmłodsza - Bogumiła (rocznik 1949), która właśnie opowiada mi dzieje rodziny, podsuwając pierogi i czerwony barszcz.

## **VI.**

W 1939 roku Niemcy napadły na Polskę. Babcia Marianna – już wiemy – nie zejdzie z posterunku. Jej powojenne losy?

Ci wymieni w relacji Zimowscy? – Antonina Zimowska była siostrą mojego ojca. Jej mąż, Ignacy, pracował w jakimś warszawskim zakładzie. Ciocia zajmowała się handlem. Mieli czworo dzieci. Bawiła je właśnie babcia Marianna – tłumaczy Bogumiła Hakiel.

Gdy Bogumiła chodziła do piątej klasy szkoły podstawowej, babcia już na stałe osiadła w Srebrnej. Zamieszkała u córki i zięcia, rodziców Bogumiły. Akurat postawili sobie nowy dom.

Stąd wychodziła bawić dzieci nauczycielki, pani Piekarczowej. Jak się ona przeprowadziła do Płońska, zabrała ze sobą opiekunkę. Dzieci jeszcze wymagały opieki.

Zmarła w 1979 roku, niewiele wcześniej niż córka i zięć. - Do końca była przytomna.

Zawczasu przygotowała sobie suknię do trumny. Brązową. Na dwa dni przed śmiercią zażyczyła sobie granatowej. Tamtą uznała za nieaktualną – wspomina wnuczka Bogumiła.

## **VII.**

Dlaczego poszła do getta? Dlaczego do końca pozostała wierna przybranej wnuczce? Nie wiedziała, na co się naraża? Mogła się schronić u córki w Srebrnej. Łóżka i chleba by nie zabrakło.

Nie ma odpowiedzi na te pytania.

Oburzała się, gdy ktoś ją pytał o te sprawy: - Po co wspominać tamte czasy.

Może miała wyrzuty sumienia? Może żałowała, że opuściła swoją córkę, poświęcając się obcym dzieciom?.

Pani Bogumiła Hakiel tego nie wyklucza. Ale z drugiej strony: - Mieszkaliśmy w kupie, w małym domu; babcia, moi rodzice, ja z mężem i dziećmi. Szanowaliśmy się nawzajem, między nami nie było najmniejszych zatargów. Godnie dochowałam i babcię, i rodziców. Babcia była kobietą zamkniętą. Na nic nie narzekała, nie skarżyła się, ukrywała chorobę. W ostatniej chwili, dzięki przytomności Bogumiły, poddała się operacji na raka piersi.

Ożywiała się, gdy trzeba było pokazać, jak się parzy kawę czy herbatę. Tej sztuki nauczyła się w Warszawie. Do Ajzenbergów przychodzili poważni goście, majątni i wykształceni.

Najbardziej była ukontentowana, gdy mogła opowiadać o dzieciach. Darzyła je ogromną, przeogromną miłością. Wszystkie, a najbardziej te, które były powierzone jej pieczy. Zauważali to rodzice. Ot, pani Piekarzowa, przyjeżdżając na grób bliskich, zawsze wstępowała do domu w Srebrnej. - Jak się czuje nasza babcia – mówiła na dzień dobry. Wnuczka Bogumiła: - Wychowała trzy moje córki. I to jak! Gdy któraś zapłakała, meldowała się przy łóżku. Pieluchy zmieniała natychmiast. Wszystko musiało być czyste, schludne, higieniczne. Z miasta przywoziła zabawki i cukierki. Dzieci to był jej cały świat. Poszłaby za nimi w ogień.

Więc co? To, czemu się poświęciła, można by wytłumaczyć niebywałym instynktem kobiecym i macierzyńskim?

A może jest to też kwestia wiary? W Srebrnej codziennie widziano ją z różańcem w rękach, a w każdą niedzielę – odświętnie ubraną, po miejsku - w kościele.

### **VIII.**

Pojechałem na jej grób, spoczywa na cmentarzu parafialnym w Żukowie. Zadumałem się... Tak naprawdę życie Marianny Cybulskiej z domu Zalewskiej, jej duszę, jej serce, jej miłość do dzieci, tajemnicę jej decyzji zna tylko Bóg. Wspólny Ojciec żydów i chrześcijan. A mnie – być może – polecił, bym o niej wspomniał.

Krzysztof Jakubowski

PS Nie znam powojennych losów Teresy Ajzenberg. Jeśli żyje, ma 71 lat. Może się odezwie. Zwłaszcza że dzisiaj – w dobie internetu - teksty prasowe krążą po całym świecie.